

Śliwowska, Wiktoria

Organizacja pomocy dla ofiar represji postyczniowych

Przegląd Historyczny 82/1, 93-105

1991

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WIKTORIA ŚLIWOWSKA

Organizacja pomocy dla ofiar represji postyczniowych

Opieka nad ofiarami represji wobec uczestników ruchu niepodległościowego stanowiła jedno z ważkich zadań, jakie od zarania stawiała sobie Organizacja Narodowa, od chwili, kiedy w okresie manifestacji patriotycznych zapelniać się zaczęła ponownie Cytadela i więzienia na prowincji. Grupy osób zajmujących się niesieniem pomocy dla uwięzionych i zsyłanych w głąb cesarstwa lub na Syberię powstają spontanicznie, z biegiem czasu zaś przybierają konkretne formy organizacyjne. Działalność ta nabiera rozpędu już po masakrze kwietniowej 1861 r., w czasie której zabito i ciężko raniono około dwustu osób, trzeba więc było pospieszyć z pomocą rodzinom ofiar. Zajęły się tym mające duże doświadczenie w tego rodzaju działalności z lat ubiegłych Entuzjastki na czele z Emilią Gosselin, Anną Skimborowiczową i Narcyzą Żmichowską¹.

Zarówno w przededniu jak i w czasie powstania styczniowego tę akcję pomocy prowadziło równolegle kilka ośrodków; dla niektórych stanowiła ona jedynie fragment pracy na rzecz powstania, takiej jak utrzymywanie poczty powstańczej, zaopatrywanie w odzież i żywność, zapewnianie łączności, zakładanie lazaretów itd. Podejmowały ją przede wszystkim kobiety, najczęściej pod płaszczykiem działalności charytatywnej, powołując się na łączące je z uwięzionymi pokrewieństwo (często fikcyjne) i na respektowane przez władze carskie chrześcijańskie zasady miłosierdzia wobec "nieszczęśliwych", jak od wieków zwano w Rosji skazańców.

Niesieniem pomocy więźniom i zesłańcom zajmowały się więc tzw. Kumy – Emilia Heurichowa i cztery jej córki, Pelagia Zgliczyńska, przyszła żona Jarosława Dąbrowskiego, Wanda Umińska i jej siostra Jadwiga Wolska oraz inne panie, wszystkie blisko związane z Organizacją Narodową. Uczestniczyło też w tej zakrojonej na szeroką skalę akcji grono niewiast dalekich od konspiracji, ale sympatyzujących najwyraźniej z ofiarami represji. Należała doń przede wszystkim znana filantropka warszawska Aleksandra Petrowowa, córka carskiego generała i żona paskiewiczowskiego dygnitarza, oraz osoby związane z wydawaną przez nią "Czytelnią Niedzielną"². Inicjowanie takiej pomocy wchodziło także w zakres obowiązków tzw. piątek, które narodziły się po wydarzeniach kwietniowych 1861 r. i wkrótce ogarnęły swą siecią cały kraj. Stowarzyszenie "piątek" było organizacją tajną, której zakres obowiązków – zgodnie z ustawą – był nader szeroki: od zbierania składek na "kwity sznurowe", poprzez organizowanie poczty narodowej, obowiązki kurierskie,

¹ O akcji pomocy zorganizowanej w okresie międzypowstaniowym zob. W. Ś l i w o w s k a, *Polskie drogi do emancypacji /o udziale kobiet w ruchu niepodległościowym w okresie międzypowstaniowym 1833–1855/ [w:] Losy Polaków w XIX–XX w. Studia ofiarowane prof. S. Kieniewiczowi w 80 rocznicę Jego urodzin*, Warszawa 1987, s. 210–247.

² Por. D. W a w r z y k o w s k a – W i e r c i o c h o w a, *Rosyjskie przyjaciółki narodu polskiego w 1.60 – ch XIX stulecia*, „Kwartalnik Instytutu Polsko – Radzieckiego”, 1956, nr 3–4 s. 116–156.

załatwianie lokali konspiracyjnych, zakładanie lazaretów, po opiekę nad rodzinami poległych i zaopatrywanie zesłańców w ciepłą odzież i pieniądze na drogę. Podobne zadania stawiano przed tworzonymi w całym kraju, głównie przy parafiach, Narodowymi Komitetami Niewiast, zwanymi też Komitetami Opieki Narodowej, lub dla zmylenia władz Bractwami Opatrzności³.

Maria Bruchnalska⁴ i Dioniza Wawrzykowska — Wierciochowa⁵ zgromadziły bogaty materiał dotyczący kobiecych służb powstańczych, ich działań tajnych, półlegalnych i jawnych w latach 1861 — 1864, w tym organizowanej na szeroką skalę pomocy dla ofiar represji. Znacznie mniej wiemy o tym, jak układały się następnie stosunki pomiędzy byłymi powstańcami odpokutowującymi z dala od kraju udział w walce zbrojnej i pozostałymi w ojczyźnie krewnymi i przyjaciółmi, o świadczeniu na ich rzecz ze strony społeczeństwa. A przecież o stosunku narodu do wydarzeń tej miary co powstanie styczniowe mówi nie tylko uczestnictwo w oddziałach partyzanckich, w organach podziemnej władzy, współudział w kolportażu tajnych druków, lożeniu na skarb narodowy itp. działania podejmowane w okresie, gdy ruch rozwijał się, kiedy tliła się jeszcze choćby najmniejsza nadzieja na osiągnięcie sukcesu. Nie mniej istotne jest przyjrzenie się, jak to samo społeczeństwo reagowało w chwili, gdy jasne stało się, że ruch został zdławiony, powstanie poniosło druzgocącą klęskę: czy skłonne było nadal spieszyć z pomocą niedawnym bohaterom czy też pozostawiło ich samym sobie, zajęte urządzaniem się w nowej sytuacji, zabliźnianiem ran i wyciąganiem wniosków z popełnionych błędów, chowając się w zacisze domowe, by co rychlej zapomnieć o niedawnych szaleństwach i nadziejach, w których brało czynny udział.

Jak wiadomo, represje postyczniowe dotknęły blisko 38 tysięcy osób /nie licząc rannych i poległych oraz wcielonych do wojska/, które partiami po 300 — 400 ludzi wysyłane były do punktów etapowych i stamtąd wędrowały dalej — kto pieszo, kto na podwodach — w głąb Rosji i na Syberię. W daleką drogę zaopatrywano skazańców w kraju i w punktach przesyłkowych w cesarstwie. Zachowało się na ten temat sporo przekazów, głównie pamiętnikarskich. Zwłaszcza piękne karty zapisały tu — na równi z niewiastami polskimi — szlachetne Rosjanki /Monika Dymitrijewa, Aleksandra Petrowowa i inne/, które korzystając ze swej sytuacji towarzyskiej z poświęceniem organizowały akcję pomocy filantropijnej, dzięki czemu niejednemu udało się przeżyć.

Co było jednak dalej? Czy pamiętano — chodzi nie tylko o pomoc najbliższych, lecz o różnorakie formy zorganizowanych akcji społecznych — o tych, którzy i w kraju i poza nim znaleźli się w sytuacji niezwykle trudnej i potrzebowali przez wiele lat pomocy finansowej i wsparcia moralnego.

Świadczenia, jakie się na ten temat zachowały, są nader skromne: działalnością tego rodzaju długo nie chwalono się, trzymano ją głęboko w ukryciu niemal do samego odzyskania niepodległości, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Tym bardziej więc warto może wydobyć na światło dzienne to, co się udało odnaleźć.

³ Według ustawy administracyjnej dla m. Kalisza, Narodowe Komitety Niewiast /powołane w Częstochowie, Kaliszu i Piotrkowie/ składać się miały z trzech wydziałów: opieki nad rannymi, opieki nad aresztowanymi i opieki nad rodzinami poległych i rannych /*Dokumenty terenowych władz cywilnych powstania styczniowego 1862 — 1864*, Wrocław 1986, s. 50; por. także dokumenty dotyczące takiegoż komitetu w Łomżyńskim, s. 61 — 62, 82, 302/. Zob. też *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862 — 1864*, Wrocław 1968, s. 141 — 142.

⁴ M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, Miejsce Piastowe 1934.

⁵ D. Wawrzykowska — Wierciochowa, *W kręgu miłości. Z dziejów humanitaryzmu polskiego i prekursorów Polskiego Czerwonego Krzyża*, Warszawa 1965.

Legalny komitet spieszący z pomocą zesłańcom syberyjskim 1863/1864 r. zdołano utworzyć jedynie na terenie zaboru austriackiego⁶. Powstał on stosunkowo wcześniej, bo już pod koniec 1864 r., dzięki energii księdza kanonika Ludwika Ruczki /1816–1896/, proboszcza z Kolbuszowej, pronotariusza i tajnego szambelana Jego Świątobliwości, posła na Sejm Krajowy /1861–1866/ i do parlamentu wiedeńskiego /1873–1896/, który swe stosunki we Wiedniu spożytkował dla akcji pomocy poddanym austriackim ujętym w 1863–1864 r. z bronią w rękę na terenie Królestwa Polskiego i tzw. ziem zabranych /było ich około dwóch tysięcy osób/. Działalność swą ksiądz Ruczka rozpoczął już jesienią 1863 r. obejmując nią początkowo więźniów odbywających kary w cesarstwie austriackim, przede wszystkim w Ołomuńcu, a następnie przez bez mała 10 lat, do lipca 1873 r., zajmował się nieprzerwanie "reklamowaniem" u władz rosyjskich poddanych austriackich skazanych za udział w powstaniu styczniowym oraz organizowaniem dla nich pomocy finansowej. Ta uwieńczona powodzeniem akcja przyniosła mu najzaszczytniejszy tytuł "Ojca sybiraków". Korzystając z bliskich stosunków z hrabią Richardem Belcredim oraz pozyskawszy "przychylność – jak sam pisał w notatce zachowanej w jego papierach – ministra spraw zagranicznych hrabiego Rechberga, a w szczególności niezapomnianego podsekretarza stanu barona von Meysenberga, jako też rosyjskiego ambasadora hrabiego Stackelberga"⁷ zdołał uzyskać zgodę na powołanie do życia komitetu "dla wsparcia jeńców z okresu powstania 1863/64 r." i podjęcie oficjalnie akcji ułatwiania im powrotu do kraju pod pretekstem niedopełnienia przez nich obowiązku służby wojskowej w Austrii. Interweniowano w sprawie osób skazanych na najróżniejsze rodzaje kary od katorżników i osiedleńców po wcielonych do armii i rot aresztanckich. Nazwisko księdza Ruczki stało się znane w kołach oficjalnych we Wiedniu i Petersburgu, gdzie przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych powstał osobny referat do rozpatrywania próśb o ulaskawienie owych "jeńców", w Warszawie, gdzie docierano do namiestnika Fiodora Berga, a także wśród zesłańców i ich rodzin. Członkowie komitetu i inne osoby współpracujące z nim pozostawały w cieniu, niewiele o nich wiemy. Pomocą służyli m.in. – jak wynika z korespondencji niezmordowanego kanonika – hrabia Adam Potocki, zaś w Petersburgu zamieszkała tam na stałe Leonilla Dunin–Wąsowiczowa. Już w listopadzie 1863 r. ksiądz Ruczka sporządził i przesłał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych we Wiedniu pierwsze wykazy "jeńców" poddanych austriackich.

Zabiegi księdza Ruczki oraz współdziałającego z nim komitetu krakowskiego pozwoliły kilkuset rodzinom nawiązać kontakt ze skazanymi za udział w powstaniu bliskimi. Samo zdobycie adresu, ustalenie aktualnego miejsca odbywania kary stanowiło nie lada problem. Listy wędrowały miesiącami, często

⁶ Materiały dotyczące tego Komitetu znajdują się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym Krakowa na ulicy Siennej /zesp. 1042, nieuporządkowane/ oraz w Bibliotece PAN w Krakowie w papierach J. S o k u l s k i e g o /rkps 6673 i 6687/, który pierwszy miał do tych akt wgląd i opublikował na ten temat artykuł *Pomoc Krakowa dla wygnańców syberyjskich /1865–1869/*, „Sybirak” nr 1, s. 36–44, a w styczniu 1936 r. wygłosił na ten temat odczyt w Towarzystwie Miłośników Krakowa /„IKC”, nr 26 z 26 stycznia 1936/.

Dr Adam Ruczka opracował w 1940 r. w Rzeszowie życiorys swego stryjecznego dziadka w oparciu o papiery księdza Ruczki. Niestety pracy tej nie ukończył, zapowiadając jedynie część drugą, w której zamierzał wykorzystać „Listy wygnańców pisane z Syberii”. Brak informacji co się stało z całością archiwum ks. L. Ruczki. Życiorys pióra A. Ruczki znajduje się w posiadaniu jego wnuczki Haliny Popielskiej i przygotowany jest do druku w czasopiśmie „W Drodze”. Za umożliwienie wglądu do liczącego 138 stron maszynopisu /za zgodą rodziny/ składam podziękowanie red. Teresie Wąsowiczowej.

⁷ A. R u c z k a, *Życiorys ks. Ludwika Ruczki skreślony przez stryjecznego wnuka*, s. 30.

grzęzły po drodze wraz z pieniędzmi, niejednokrotnie zrozpaczone matki były zupełnie bezradne, a pomoc z kraju nie docierała nie tylko na skutek złej woli krewnych – choći takie wypadki się zdarzały – lecz z powodu braku informacji i bezduszności urzędniczej. Świadczy o tym dobitnie zachowana w papierach księdza Ruczki korespondencja. Szczególne znaczenie miało to dla osób samotnych, ubogich, o których nikt się nie upominał. W listach do księdza Ruczki niejednokrotnie powtarza się zdanie, iż "urząd rosyjski nie powraca nikogo z Galicji tylko za staraniem"⁸. Nie mniejsze znaczenie miały przysłane przezeń i za sprawą komitetu zasiłki na drogę powrotną.

W 1865 r. ksiądz Ruczka i wspierany przezeń komitet mogą się poszczycić pierwszymi rezultatami: 17 stycznia ukazał się w "Czasie" komunikat o uzyskanych ulaskawieniach. Odtąd systematycznie w gazecie publikowano spisy zesłańców, za którymi ujęło się austriackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a następnie informacje o powrotach "z niewoli rosyjskiej"⁹.

Komitet zajmował się nadal gromadzeniem funduszy na zasiłki. Obok darów od znanych osób znajdował się "wdowi grosik". Dokładne dane z lat 1863 – 1866 nie zachowały się, natomiast ze sprawozdania dla Magistratu m. Krakowa za lata 1867 – 1869 wynika, że zgromadzono w tym czasie 2422 złotych reńskich i 73 centy; do sprawozdania dołączono szczegółowy wykaz ofiar oraz listę obdarowanych¹⁰.

Kres działalności Komitetu położył manifest o amnestii /26 maja 1868/, którego punkt 4 zezwalał na wyjazd za granicę wszystkim zesłanym za powstanie cudzoziemcom¹¹, a więc i poddanym austriackim. Odpadła zatem potrzeba interwencji dyplomatycznej o ich zwalnianie. Ostatecznie Komitet zakończył działalność 30 listopada 1869 przedkładając Magistratowi wspomniane wyżej sprawozdanie.

Jednakże sprawa pomocy byłym powstańcom pozostawała nadal aktualna, zajmował się nią ksiądz Ruczka. Nadal więc 17 kwietnia 1869 zatwierdzono statut stowarzyszenia pod nazwą "Wzajemna Pomoc Sybiraków". Tekst ukazał się 25 kwietnia tegoż roku na łamach "Kraju" i "Czasu", wraz z programem zamierzonych czynności. Jako główny cel stawiano sobie "z niewoli powroconum a wyrzuconym wypadkami z kolei życia społecznego nastęrczyć sposobność do pracy". Ponieważ – jak i uprzednio – na zbieranie składek zgody nie uzyskano, delegat Namiestnictwa, radca Bobrowski, poradził założycielom "dawnym zwyczajem" za wiadomości publiczność o potrzebach poprzez "podawanie dochodów i wydatków oraz stanu kasy" do publicznej wiadomości w gazetach¹².

Stowarzyszenie, na czele którego stanął sybirak Wiktor Bylicki /1817 – 1893/, ojciec Franciszka /1844 – 1922/, także sybiraka, odniosło się krytycznie do działań poprzedniego komitetu, który – jak pisano w liście do Magistratu m. Krakowa 17 lipca 1869 – "ograniczał się na daniu kilku reńskich każdemu wsparcia, co wcale losu i przyszłości nowoprzybywającemu nie zapewniało"¹³. Na trudną sytuację owych "rozbitków" odstawianych do granic

⁸ A. R u c z k a, *Życiorys ks. Ludwika Ruczki skreślony przez stryjecznego wnuka*, s. 30.

⁹ Zob. „Czas” 19 marca z 1865, 1, 7, 13, 23 i 24 kwietnia, 2 i 24 maja, 11 i 29 czerwca t.r. oraz inne.

¹⁰ BPAN w Krakowie, rkps 6687, nib.

¹¹ Zob. H. S k o k, *Polacy nad Bajkałem 1863 – 1883*, Warszawa 1974, s. 305 n.

¹² BPAN w Krakowie, rkps 6687.

¹³ Tamże. Zachowana korespondencja świadczy wyraźnie o konflikcie pomiędzy ustępującym Komitetem i nowopowstałym Stowarzyszeniem. „Komitet miejski złożony był z członków, którzy nieszczęśliwej kolei zesłania w Syberię nie przechodzili, więc ani nieszczęścia tego dostatecznie ocenić, ani zesłanych i okoliczności ich zesłaniu towarzyszących znać nie mogli. Przy najlepszych zatem chęciach ani zadość ich potrzebom uczynić, a i co większa, moralnego na nich wpływu wywierać nie było dla nich możliwym”.

zwracał uwagę w 1870 r. Józef Ignacy Kraszewski, stwierdzając, iż "współczucie do nich nie obudziło się rychło. Sarkano dosyć na włóczących się po mieście i kraju", zaś Komitet księdza Ruczki "przy najlepszych chęciach" nie był w stanie "zając się czynniej losem pomocy potrzebujących" i ograniczał się do udzielania "wsparcia, które nie przenosiło zwykle 3 złotych"¹⁴.

W jaki sposób sytuacji tej próbowało przeciwdziałać nowopowstałe Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Sybiraków i z jakim skutkiem, nie wiemy, ponieważ akta tego krakowskiego stowarzyszenia nie zachowały się. Nie wiemy też, w jakim stosunku pozostawał doń Komitet vel Towarzystwo Opieki Wdów, Sierot i Kalek z 1863 i 1864 r., którego odezwę i statut /wydany też oddzielnym drukiem z datą 2 lipca 1869/ ogłoszono w numerze 250 "Czasu" z tego roku.

Powracający uskarżali się na brak zrozumienia ze strony społeczeństwa galicyjskiego, niedoceniając zasług sybiraków, obojętność, niewykorzystanie ich umiejętności; obwiniali zwłaszcza partię konserwatywno – klerykałną¹⁵. Wieści o trudnościach, na jakie natykali się zesłańcy we wszystkich trzech zaborach, skłoniły niejednego do pozostania na Syberii¹⁶.

W tym samym 1869 r., zapewne nie bez związku z owymi utyskiwaniami na obojętność społeczeństwa wobec byłych uczestników walk narodowych i publikacjami uzmysławiającymi bezmiar ich potrzeb, działające w Galicji "Stowarzyszenie Czynnych Polek" składające się z byłych "Klaudynek", które tak istotną rolę odegrały w komitetach niewiast na terenie zaboru austriackiego, uchwaliło, "żeby dla sierot po śp. Romualdzie Traugucie pozostałych bez żadnego majątku i utrzymania zbierać przez 4 lata po 300 złotych reńskich koniecznych na ich wychowanie". Pierwszą składkę wysokości 200 złotych reńskich wysłano do Warszawy w czerwcu 1870 r.¹⁷

Równoległe we Lwowie z inicjatywy sybiraka Karola Pawłowskiego powołano do życia "Towarzystwo Opieki Narodowej", które stawiało sobie za zadanie otoczenie opieką wszystkich potrzebujących: zarówno powracających z Syberii, jak i z emigracji, a także pozostałych w Galicji ex – więźniów, ich rodziny, wdowy i sieroty po poległych, okaleczonych, inwalidów itp. Sekretarzem "Opieki Narodowej" został weteran 1848 i 1863 r., Aleksander Krzyżanowski, a skarbnikiem sybirak dr Bernard Goldman /1841 – 1901/, poseł na Sejm Krajowy we Lwowie, działacz ruchu asymilacyjnego. Jednym z głównych "akwizytorów" był – jak pisał Henryk Rewakowicz – Wiktor Wiśniewski, ongiś kapitan wojsk polskich, "niewyczerpany w pomysłach organizowania składek"¹⁸.

W myśl zatwierdzonego przez Namiestnictwo statutu "Opieka Narodowa" zajmowała się rejestrowaniem zgłaszających się o pomoc, sprawdzaniem tytułu do takowej (sporo czasu zajmowało między innymi demaskowanie szalbierzy usiłujących dyskutować nieistniejące zasługi dla „sprawy narodowej”), wyszukiwaniem miejsc pracy, fundowaniem stypendiów dla młodzieży, opieką nad chorymi. Z powodzeniem gromadzono potrzebne środki, które sięgały rocznie 18 – 20 tysięcy guldenów. Ta rozwijająca się pomyślnie akcja zaniepokoiła

¹⁴ „Tydzień”, 26 czerwca 1870, nr 26, s. 257 n.

¹⁵ Por. H. Skok, op cit., s. 317 /autor cytuje zachowany w archiwum III Oddziału list byłego zesłańca Bensdorfa/.

¹⁶ Według podliczeń H. Skoka pozostało na Syberii około 1/3 ogółu zesłanych, tj. 5 – 6 tys. osób, tamże, s. 312.

¹⁷ Zob. Z. Romanowiczówna, *Klaudynki. Kartka z dziejów patriotycznej pracy kobiet w Galicji w 2 połowie ubiegłego stulecia*, Lwów 1913, s. 69 – 74.

¹⁸ H. Rewakowicz, *Opieka Narodowa*, „Tydzień”, dodatek literacki do „Kuriera Lwowskiego” 1903, nr 3, s. 22 – 24.

władze, w połowie 1870 r. z polecenia namiestnika Agenora hr. Gołchowskiego wydano dekret rozwiązujący towarzystwo. 3 września tr. komisarz policji opieczetował akta, a gotówkę /ponad 6 tysięcy guldenów/ przekazał Magistrowi m. Lwowa na stypendia dla nauczycieli. Tak oto Opieka Narodowa "po epizodycznej działalności zamarła" nie z własnej winy¹⁹.

Ponownie do odbudowania organizacji pod nazwą Towarzystwo Weteranów z r. 1863/1864 przystąpiono dopiero w 1887 r. we Lwowie z inicjatywy Ignacego Kurniewicza. Opracowano przy udziale Józefa Kajetana Janowskiego statut, jednakże już w grudniu tr. władze towarzystwo rozwiązały. W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie w zespole szczątkowym weteranów zachowały się deklaracje przystąpienia do lwowskiego Towarzystwa Weteranów Polskich z października 1887 r. oraz częściowo wypełnione druki odnotowujące – w odpowiednich rubrykach – przyjętych członków²⁰. Inicjatorzy nie zrazili się stawianymi przeszkodami i przedłożyli nowy statut, który zatwierdzony został w lutym 1888 r. 26 marca tr. walne zebranie Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863/1864 wybrało zarząd, którego prezesem został J.K. Janowski; od 1900 r. funkcję tę sprawował Adam Sapieha. W 1902 r. Towarzystwo liczyło 860 członków i rozwijało szeroką działalność; udzielało zapomóg stałych lub jednorazowych, fundowało stypendia dla sierot po powstańcach, zaś 3 maja, 29 listopada i 22 stycznia organizowało doroczne obchody rocznicowe. Szczególnie uroczystości świętowano 40 i 50-lecie powstania styczniowego w 1903 i 1913 roku²¹.

Towarzystwo zorganizowało filie, tzw. delegacje w kilku miastach Galicji Wschodniej i Zachodniej²². Nader czynną była filia krakowska, w której z inicjatywy dr Władysława Krajewskiego przystąpiono do tworzenia Przytuliska uczestników powstania 1863/1864 r. We wrześniu 1892 r. powstał specjalny komitet, który zajął się gromadzeniem funduszy. Dzięki pomocy władz miejskich i zrozumieniu, jakie inicjatorzy znaleźli u brata Alberta Chmielowskiego, który sam był wszak powstańcem styczniowym i inwalidą, 3 stycznia 1893 do zakładu przy ulicy Krakowskiej, gdzie mieściła się izba brata Alberta, wprowadzono trzech weteranów. Z czasem uzyskano dzięki pomocy społeczeństwa własny dach nad głową – początkowo na Zwierzyńcu, a następnie od 1901 r. przy ulicy Biskupiej. Życie w owym domu opisał Karol Lewicki²³. Przytulisko ocaliło niejednego przed żebraczym losem. Istotną rolę w jego

¹⁹ J. Białynia Chołodecki, *Księga pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w 40 rocznicę powstania w r. 1863/1864*, Lwów 1904, s. 423–429; K. Lewicki, *Przytulisko weteranów powstania 1863/64 r. w Krakowie*, „Z dziejów dobroczynności”, nr 3, Kraków 1949, s. 3. S. S. Niciejka, powołując się na pracę A. Medyńskiego /*Lwów opiekunem Sybiraków*, Lwów 1916, s. 11–13/, stwierdza, że działalność Towarzystwa Opieki Narodowej zawieszono reskryptem władz austriackich z 31 lipca 1874 /*Cmentarz Łyczakowski w latach 1786–1986*, Wrocław 1988, s. 298–299/.

²⁰ AGAD, Akta weteranów powstań polskich XIX w., sygn. 2. W wykazie przyjętych członków figuruje 130 nazwisk.

²¹ 11-stronicowy „Statut Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Polskiego Powstania 1863/64 r.” wydany został drukiem we Lwowie w 1888 r. Działalność lwowskiego Towarzystwa asystuje bezsprzecznie na opracowanie, co uzależnione jest wszelako od dostępu do materiałów lwowskich, m.m. znajdujących się w tamtejszym Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym /zesp. 195/.

²² Wydziały krakowski i lwowski ogłaszały co jakiś czas sprawozdanie ze swej działalności i stanu finansów w latach 1897–1918. Te rzadkie druki zachowały się w kilku tylko miejscach /w archiwum na Siennej, zesp. 1042; w BPAN w Krakowie, rkps 7125 – Wydział Lwowski za r. 1916; w papierach A. Kręckiego w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, sygn. 10912 73 H – Wydział Krakowski za r. 1907; tamże spisy osób pobierających wsparcia w latach 1912–1919/.

²³ K. Lewicki, op. cit., s. 3–31

utrzymaniu odgrywali członkowie wspierający (byli wśród nich między innymi Julian Fałat, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Wyspiański), którzy w różny sposób — pieniędzmi i darami w naturze — zasilali kasę Przytuliska. Po odzyskaniu niepodległości Przytulisko przekazano na wieczną własność Skarbowi Państwa z przeznaczeniem dla inwalidów wojennych.

Szeroko zakrojona akcja na rzecz byłych uczestników powstań narodowych, jaką podjęto w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w Galicji, nie była możliwa ani w zaborze rosyjskim ani w pruskim. Wszelkie formy pomocy skazanym rodakom siłą rzeczy miały tu charakter zakonspirowany i nasze wiadomości są w związku z tym bardzo skąpe.

W Wielkopolsce po raz pierwszy przypomniano publicznie o uczestnikach powstania styczniowego (i innych powstań narodowych) dopiero w 1905 r. w poczytnym tygodniku "Praca"²⁴. 5 lutego tr. ukazał się list — artykuł zatytułowany "Pamiętajmy o weteranach naszych" ilustrowany fotografią trzynastu weteranów 1863 r. Anonimowy autor zwracał uwagę na konieczność przypomnienia o tych, którzy "niegdyś walczyli w szeregach" — w 1831, 1848 i 1863 r. — i otoczenia opieką tych wszystkich, co "pomocy tej potrzebują". Stwierdzając z ubolewaniem, iż "podczas gdy w Krakowie i po innych miastach Galicji istnieją Komitety Opieki nad weteranami, nie ma w naszej dzielnicy ani jednego urzędowego ciała, które by w tym kierunku działało"²⁵. Redakcja zwróciła się więc z apelem do czytelników o zgłaszanie nazwisk "weteranów żyjących między nami", zapowiadając powołanie do życia Komitetu Opieki nad nimi. Nie wydaje się jednak, by do utworzenia takiego towarzystwa na terenie zaboru pruskiego doszło.

Na apel redakcji napłynęło wiele listów²⁶. Korespondenci "Pracy", przeważnie ludzie prości, często piszący niewprawną ręką, lub dyktujący swe listy, informowali redakcję o sąsiadach, najczęściej w nienajlepszej znajdujących się sytuacji materialnej²⁷. Zabrali też głos sami zainteresowani, z kraju i z emigracji. Odezwał się więc z Paryża Józef Mieczysław Zimocki, który walczył pod Taczanowskim, a następnie u Hauke — Bosaka pod Garibaldiem, skarżąc się, iż po śmierci żony i trojga dzieci "złożony chorobą" cierpi biedę "bez żadnej od Polaków pomocy"²⁸. Z Niemiec opisywał swoje perypetie przysły pamiętnikarz Jgnacy Drygas, więzień Cytadeli, sybirak, stwierdzając melancholijnie: "Teraz

²⁴ "Praca", wydawana od 1896 r. w Poznaniu, przejęta została od 1 grudnia 1903 przez spółkę założoną ze zwolenników Ligi Narodowej; w tymże roku nakład osiągnął 13 tys. egzemplarzy. Zob. *Historia prasy polskiej* pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 193 n.

²⁵ "Praca", nr 6, s. 209.

²⁶ Część z nich zachowała się w AGAD w zespole szcztątkowym przekazanym w 1953 r. z Banku Handlowego, gdzie najpewniej trafiły w charakterze depozytu /Akta weteranów sygn. 1—36/. W papierach tych znalazł się pamiętniczek P. Łuczyskiego, *Pamiętnik z roku mego pamiętnego 1863 [sygn. 33] opublikowany przez F. R a m o t o w s k a [w:] Spiskowcy i partyzanci 1863 r.*, red. S. K i e n i e w i c z, Warszawa 1967.

²⁷ Tak oto anonimowy korespondent podpisujący się „Swój” podawał nazwisko Nikodema Kucharskiego, kasjera Banku Ludowego w Śremie, który pracuje „dziś jeszcze choć blisko 70—letni dość ciężko na życie, bo majątku się przy Banku nie dorobił, aby mógł odetchnąć i odpocząć” /AGAD, Akta weteranów, sygn. 17/. Jan Gattner z Królewskiej Huty pisał 9 marca 1905 w sprawie pomocy dla wdowy po mistrzu rzeźnickim Jakubie Smętkowskim, który w 1845 i 1863 r. „Podążył pod sztandary narodowe”, przez co „ogromne straty poniósł, bo nic żonie i choremu synowi nie zostawił” /tamże, sygn. 25/.

²⁸ Tamże, sygn. 1a—h. Tamże życiorys spisany w Paryżu 27 listopada 1919 r., wraz z notatką: „Ma skromną pensję w Instytucie Czi i Chleba, 300 franków rocznie”. Zgodnie z ostatnią wolą J.M. Zimockiego /1844—1921/ pochowano go na cmentarzu w Montmorency. Grób jego nie zachował się. Zob. *Cmentarz polski w Montmorency*, oprac. J. S k o w r o n e k, A. B o c h e Ń s k i, M. C i c h o w s k i, K. F i l i p o w, Warszawa 1986, s. 244.

jestem na obczyźnie, w Westfalii już od roku, tysz mi dosyć ciężko idzie, bo nie mam już wiele sił do pracy"²⁹. Podobnie utyskiwali 64-letni Teodor Hęciński: "Do pracy jestem zupełnie niezdolny"³⁰ i mistrz szewski z Poznania Franciszek Spizewski, który walczył pod Youngiem i Taczanowskim: "Obecnie starzec 65, niezdolny do pracy i nieustannie cierpiący na astmę, zasługuje rzeczywiście na poparcie, którego znikąd nie ma, ani się też spodziewać mogę"³¹. Podobnie skarżyli się na trudny los i "siły zwątlone" Łukasz Winnicki, gospodarz, który służył pod Langiewiczem, Zychlińskim, Callierem i Taczanowskim, i wspomniny wyżej Franciszek Łuczyński ("próbowałem chwycić się pracy jakiej, ale wszędzie mi odmówiono dla starości i choroby, nawet Magistrat, gdzie już kilka razy pracowałem /s./, odprawił mnie z pracy jako niezdolnego do pracy")³².

Rzecz charakterystyczna: nawet po upływie ponad 40 lat od powstania wielu zastrzegano, by nie podawać ich nazwisk, zaś nauczyciel z Łaska kończył swą listę do ojcu, Hermanie Węciewicz, który walczył w oddziałach Calliera, Szumlańskiego, Słupskiego, Pągowskiego i Taczanowskiego jako podoficer, następującą prośbą: "Z przyczyn Sz. Redakcji zrozumiałych proszę mój list natychmiast zniszczyć"³³. Tak wielki był jeszcze lęk przed represjami za udział w ruchu narodowym!

Wszelako nie wszystkie listy nadchodzące do redakcji "Pracy" dotyczyły prośb o wsparcie dla siebie bądź znajomych będących w potrzebie. Przesyłano też informacje o tym, że w takiej to a takiej miejscowości mieszka przy rodzinie dawny uczestnik walk o niepodległość w 1848, 1863/64, czy nawet 1831 r.³⁴. Nie brak w tej korespondencji listów pełnych godności i pogody ducha, mimo wszelkich przeciwności życiowych, jak ten oto list z Dortmundu pisany 1 czerwca 1905:

"Szanowna redakcyjo «Pracy» w Poznaniu. Wyczytawszy artykuła w «Pracy» /nr 6 z dnia 15 lutego rb./ pod tyt. «Pamiętajmy o weteranach naszych». Dlatego chętnie udzielam na wasze rządanie [s.] informacy co się tyczy mojej osoby jak następuje. Ja niżej podpisany jestem rodem z Koźmina. W terminie jako uczyń kowalski byłem w Bożenicach. Będąc czeladnikiem pracowałem w Koźminie. Jako 19-letni młodzieniec /1863/ byłem przed doktorem Jarnatowskim z wiedzą księdza Gagackiego, którzy uznali mnie za zdolnego brać udział w obronie do sprawy święty. Krótko potem byłem odesłany do Pleszewa do p. Musielewicz, przytem było nad około 30 ochotników. Z Pleszewa odesłano nad do Chocza, potem z Chocza do Zagórowa do obozu gen. Taczanowskiego. Brałem udział w trzech głównych potyczkach i to pod Pyzdrami, gdzieśmy nieprzyjaciela zwyciężyli; druga pod Kołem, tak samo wyszły na naszą korzyść; trzecia — pod Ignacem, ta bitwa wyszła nam na niekorzyść, gdyż z wyższego rozkazu ostawiono nas na pastwę Moskali na około 300 chłopów, reszta z jen. Taczanowskim usłi w ten razie bezpiecznie, których było 6000 chłopów, a nas trzystu pozostało tylko trzech prostych i porucznik Pągowski i jeden Francuz wyższego stanu. W całości 5 osób, cośmy z życiem uszli. Mój kapitan Til tysz został zabity. Potem nic nam nie pozostało,

²⁹ Zob. I. D r y g a s, *Wspomnienia chłopów powstańca z 1863 r.*, Kraków 1913; list I. Drygasa z 6 stycznia 1905 — AGAD, Akta weteranów, sygn. 7.

³⁰ Tamże, sygn. 10, list z 23 lutego 1905.

³¹ Tamże, sygn. 25, list z 28 kwietnia 1905.

³² Tamże, sygn. 32, list bez daty.

³³ Tamże, sygn. 29, list z 10 lutego 1905.

³⁴ Tamże, sygn. 15, list Antoniego Drozda z 10 lutego 1905 o 94-letnim Maksymilnym Kosińskim z Drawski.

tylko udać się z powrotem za granicę, lecz niestety na granicy w Powidzu przytrzymano nas i odesłano do Gniezna, gdzie 6 tygodni przesiedziałem w pruskim więzieniu. Tak więc jako starzec 61 lat liczący znajduję się obecnie na obczyźnie i z mozołem oczekuje lepszej przyszłości, lecz wszystko nadaremno. Lecz mam nadzieję, że Bóg najlitościwszy zajmie się losem biednego weterana. Z wysokim szacunkiem A. Staśkiewicz, weteran z 63 roku"³⁵.

Redakcja "Pracy" zajęła się rychło organizowaniem pomocy dla swych korespondentów. Zwrócono się z apelem do czytelników o nadsyłanie darów przedstawiając dramatyczną sytuację poszczególnych osób³⁶. Zachowały się notatki najwyraźniej pomocy tej dotyczące się między innymi wykaz 26 nazwisk weteranów 1863 r., wśród których znajdują się także cytowani wyżej korespondenci. Przeważali rzemieślnicy: mistrzowie szklarski, krawiecki i ślusarski, stolarz, kowal, był też robotnik, organista i inni. Figurował też w tym wykazie mieszkaniec Warszawy: "Michał Pratkowski, samotny /wsparcie/, Warszawa, Chmielna 112 m. 69" i obok adres siostry, Anny Pratkowskiej, zamieszkałej na Rycerskiej 33, zapewne w Poznaniu. Przy trzech nazwiskach: Jana Pińskiego, Józefa Nawrockiego i Józefa Meissnera dopisano: "Sybirak"³⁷.

Pomoc organizowana przez redakcję "Pracy" miała charakter dorywczy i nie największe, jak się zdaje, sumy zdołano zgromadzić. Wiadomości o potrzebach "starców 1863 roku" tonęły wśród aktualnych informacji o strajkach w Królestwie, o zabójstwie wielkiego księcia Sergiusza, germanizacji Mazurów, przesładowaniu unitów, doniesień z "teatru wojny" itd., itd. W tym samym czasie gazeta drukuje dramatyczne apele o pomoc dla głodujących braci nad Wisłą /"Ratunku dla głodnych Polaków", "Głód w Warszawie" i inne/, dla młodzieży wydalonej z Królestwa i sumy na te cele składane, wymieniane w rubryce "Nasza ofiarność", znacznie przewyższając datki składane na biednych weteranów... W listopadzie 1905 r. napływają jeszcze drobne kwoty z różnych stron Wielkopolski /ogółem zebrano niewiele ponad 80 marek .../³⁸. W ciągu 1906 r. suma ta powiększyła się zaledwie o 1 /słownie jedną/ markę. W 1907 r. składki zbierano nadal /w nr 2 np. podano informację o nadesłaniu 8 marek 10 fenigów z Drezna, w nr 7 — 1 marki/. Były to więc datki minimalne. Jak się wydaje, akcja pomocy dla weteranów ruchów niepodległościowych nie dała w zaborze pruskim większych rezultatów i podjęta została dopiero po odzyskaniu niepodległości, kiedy to problem ten rozwiązano na skalę państwową. Wówczas dopiero powstało Towarzystwo Pomocy Inwalidom Wojennym i Weteranom z r. 1863 na województwo poznańskie /weterani powstania styczniowego nie byli tu do końca wyodrębnieni z grona pozostałych inwalidów wojennych/.

W zaborze rosyjskim wszelkie akcje pomocy dla ofiar carskich represji siłą rzeczy miały charakter nielegalny, lub półlegalny, udział w nich do końca panowania Romanowów nad Wisłą rzucał cień na organizatorów, poddawał w wątpliwość ich lojalność wobec władzy.

³⁵ Tamże, sygn. 26.

³⁶ Por. np. notatkę w nr 10 „Pracy” z 5 marca 1905, s. 376: „Jeden z weteranów r. 1863 mieszkający w Poznaniu liczący przeszło lat 60, obarczony rodziną, który brał udział w 8 bitwach i był 3 razy ciężko ranny, skutkiem czego jest niezdolny do pracy, znajduje się w bardzo oplakanym stanie i prosi na tej drodze Sz. Rodaków o łaskawe wsparcie. Składki na cel powyższy przyjmować będziemy”. W nr 17 z 23 kwietnia tr., s. 599, redakcja komunikowała o zebraniu kwoty 32 marek, które wypłacono „komu należy”.

³⁷ AGAD, Akta weteranów, sygn. 35,36.

³⁸ Co nieco grosza zebrano na posiedzeniu polsko-katolickim towarzystwa „Jedność” oraz w Hucie Bismarck pod Katowicami, zob. „Praca” nr 46 z 12 listopada 1905; nr 48 z 26 listopada; w ciągu całego roku wpłynęło 80 marek 77 fenigów, zob. nr 53 z 31 grudnia.

Dlatego też ich uczestnicy nie szukali rozgłosu, przeciwnie, starali się nie rzucać w oczy, zacierać ślady swej działalności. Być może na zakres pomocy, jaka płynęła z kraju dla zesłańców syberyjskich, mogłoby rzucić światło wejrzenie do materiałów miejscowych, o ile zachowały się tam odnośne dokumenty, przede wszystkim pokwitowania składane przez nich za otrzymane pieniądze i przesyłki. Jak dotąd kwerendy takiej nie przeprowadzono.

Materiały policyjnej proweniencji uchylają jedynie rąbka prawdy na ten temat, potwierdzając jednakże przypuszczenie, iż akcje tego typu były systematycznie podejmowane. Przykładem mogą służyć dokumenty znajdujące się w archiwum III Oddziału w jednym z woluminów liczącego kilkaset tzw. części zbioru akt zatytułowanych "O biesporiadkach w Carstwie Polskim"³⁹. Wśród obszernej korespondencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z III Oddziałem dotyczącej sytuacji materialnej ogromnych rzesz zesłańców za udział w powstaniu styczniowym, korespondencji przemawiającej za tym, iż bez pomocy z zewnątrz skazańcy – zwłaszcza w pierwszym okresie – wiedli żywot na pograniczu całkowitej nędzy, natrafiamy na wiele mówiącą wymianę pism pomiędzy orenburskim generał-gubernatorem i zarazem dowodzącym wojskami orenburskiego okręgu wojskowego a III Oddziałem z 1867 r. Oto bowiem sztabs – oficer Korpusu Żandarmów podpułkownik Kutuzow, któremu polecono "zebrać informacje odnośnie utrzymania osób zesłanych pod dozór policyjny" w guberni ufińskiej zwrócił uwagę w swym raporcie na znaczne kwoty otrzymywane systematycznie z kraju przez polskich zesłańców, co sprawia, "iż nasi biedni urzędnicy i kanceliści zazdroszczą Polakom ich sytuacji". Do raportu Kutuzow załączył "Wykaz imienny Polaków zesłanych do guberni ufińskiej z wyszczególnieniem sum, jakie przesłano im przez pocztę w r. 1865 i 1866", z którego wynika, że w ciągu tych dwu lat otrzymali oni 65 385 rubli /w1865 r 202 Polaków otrzymało ponad 33 tys., a 166 Polaków w 1866 r. prawie 32 tys. rubli/. Była to kwota znaczna, zważywszy, że w ciągu tego samego dwuletniego okresu 210 polskich zesłańców w tejsze guberni pobrało ze skarbu państwa nieco powyżej 14 tys. rubli⁴⁰. W rezultacie przeprowadzonego śledztwa, zgodnie z artykułem 558 kodeksu cywilnego, tym spośród zesłańców polskich, którzy otrzymali pocztą sumy przewyższające wysokość zasiłku, cofnięto pomoc ze skarbu państwa.

Jak wynika z raportu i załączonego wykazu, pieniądze dla polskich zesłańców w guberni ufińskiej wpływały systematycznie w odstępach najczęściej paromiesięcznych, przy czym – rzecz charakterystyczna – pieniądze do tych samych osób przysyłane były z reguły z różnych miejscowości, jakby wysyłającym zależało, by w kraju nie zwracać niepotrzebnej uwagi systematycznymi przekazami pieniędzmi na "podejrzan" adresy, lub jakby tym samym osobom wysyłali pieniądze różni nadawcy⁴¹. Zapewne część tych kwot pochodziła od krewnych. Wszelako fakt, iż wysyłający wyraźnie zacierali ślady okazywanej

³⁹ Centralny Gosudarstwennyj Archiw Oktiabr'skoj Riewolucii w Moskwie [dalej CGAOR], zesp. 109. I ekspedycja, 1863 r., sygn. 23, cz. 341g, k. 214, 242, Mikrofilm w AGAD, Polonica Moskwa IV/411.

⁴⁰ Rząd przeznaczał na utrzymanie dzienne zesłańca 15 kopiejek oraz półtora rubla rocznie na mieszkanie, tj. 56 rubli rocznie. Kwoty te były następnie ściągane z budżetu Królestwa Polskiego.

⁴¹ Tak np. figurujący w tym wykazie Stanisław Drozdowski otrzymał 8 lutego 1865 przekaz z Orenburga, 6 marca z Petersburga, 7 lipca z Rawy, 24 lipca z Łochowa, razem 1458 rubli, zaś ksiądz Ludwik Watz ośmiokrotnie pobiera przekazy od 15 do 160 rubli nadane z Kielc, Pińczowa, Warszawy i innych miast Królestwa; Ignacy Wołowski otrzymywał co miesiąc od 10 do 25 rubli, także wysyłane z różnych miejscowości, z Lublina, Ostrołęki, Płocka, Radomia; podobnie ksiądz Ignacy Macewicz 15 razy otrzymywał sumy od 10 do 15 rubli srebrem, także przysyłane z różnych miejscowości, z Dynaburga, Kowna, Petersburga, Puław, Włodzimierza itd. /tamże, k. 217, 242/.

pomocy, każe przypuszczać, iż płynęła ona z innych źródeł /rodziny nie musiałyby chyba kryć się z przesyłkami?/. Przemawia za tym również przewaga wśród odbiorców zesłanych tutaj księży, przebywających przede wszystkim w Birsku /w aktach znajduje się wyodrębniony spośród reszty zesłańców wykaz osób duchownych/. Nie jest wykluczone, że większe sumy przesyłane na jedno nazwisko szły do podziału między innych potrzebujących. Pomoc okazywana była wszak na tak dużą skalę, że wzbudziła zawiść — i donosy — miejscowych urzędników! Skądinąd wiemy, że właśnie na ręce księży kierowano z kraju dary dla zesłańców syberyjskich (np. w guberni irkuckiej "z całego kraju jałmużny na wygnanych księży" szły przez dziewięć lat na ręce przebywającego w Tunce karmelity Anastazego Jadachowskiego, który "najsumienniejsze wszystko rozdawał, sobie nic nie zostawiał" i zmarł "w ubóstwie całkowitym" w 1880 r. w Wołodzie.⁴²)

Nie wydaje się, by przypadek wykryty w guberni ufińskiej był zjawiskiem wyjątkowym. Do 1867 r. więzi z krajem były nadal silne, a przejawy pomocy materialnej — i moralnej — nie należały do odosobnionych, choć nie brakowało też głosów utyskujących na jej nikłość i niewystarczający zakres. Z biegiem lat sytuacja ulegała zmianie: większość zesłańców zdołała zaadaptować się do miejscowych warunków, wrosnąć w tamtejsze środowisko uzyskując trwałe podstawy bytu i jaką taką — w poszczególnych przypadkach całkiem dobrą — niezależność materialną. Zaczynają się też powroty, a wraz z nimi konieczność okazania innych form pomocy, przede wszystkim ułatwienia sybirakom i ich rodzinom przystosowania się do nowych warunków życia w ojczyźnie. Kolejne amnestie — 1866, 1867, 1868, a zwłaszcza 1871, 1873 i 1874 r. — sprawiły, iż stopniowo większość zesłanych powróciła do kraju. Amnestia 1874 r. zamknęła dzieje zsyłki politycznej na Syberii jako formy represji za udział w powstaniu styczniowym⁴³.

Po 1874 r., kiedy zaczęły się masowe powroty, rodzą się nowe problemy wymagające rozwiązania na miejscu w kraju. Pokolenie uczestników powstań narodowych starzeje się — dotyczy to zarówno powracających z Syberii i innych miejsc wygnania, jak i pozostałych w kraju. O powołaniu do życia jakichkolwiek komitetów pomocy czy towarzystw samopomocy w rodzaju tych, jakie tworzone w Galicji, nie można było w Kraju Nadwiślańskim marzyć. A jednak mimo niesprzyjających warunków na polu legalne "Kółko Sybiraków" istniało już od 1890 r. Przewodził mu Włodzimierz Czetwertyński, który od chwili powrotu z zesłania patronował pomocy dla amnestionowanych i pozostałych na zesłaniu rodaków⁴⁴. Bowiem choć powróceni z wygnania "pracowali jak który mógł i umiał", wielu potrzebowało już wsparcia doraźnego i stałego. Stowarzyszenie w nieujawnionej formie istniało i działało, wpływały doń hojnie kilkusetrublowe ofiary i "wdowi grosz". Jak wynika z wydanego w Warszawie w 1918 r. sprawozdania za lata 1901 — 1916, od 1901 r. funkcjonowała w Warszawie kasa pomocy, którą stworzyli "zasobniejsi koledzy" i oni też początkowo głównie ją zasilali stopniowo wciągając do pomocy także osoby spoza grona sybiraków⁴⁵.

⁴² Zob. B J r k p s 4514, omówiony przez W. J a n i k a, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 343.

⁴³ Zob. H. S k o k, op. cit., s. 308. W 1877 — amnestia objęła także uczestników powstania zabajkalskiego oraz innych zesłańców skazanych na kary dodatkowe na Syberii.

⁴⁴ Zob. W. C z e t w e r t y Ń s k i, *Na wozie i pod wozem [1837—1917]. Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, wstęp S. W a s y l e w s k i e g o, Poznań b.d., s. 77.

⁴⁵ *Sprawozdanie z obrotu ofiar zebranych na pomoc dla starców Sybiraków za czas od 1901 do 1916*, s. 2 /druk w papierach A. Kręckiego w Muzeum Wojska Polskiego, sygn. 10912 73 H/, Warszawa 1918.

Podjęte starania o legalizację towarzystwa pomocy "mimo ukazu konstytucyjnego spełzły na niczym". Na podaną skargę Senat petersburski odpowiedział, że "okazywanie pomocy byłym przestępcom politycznym — — dowodzi współczucia ich doli, a więc tolerancji ich występnego czynu, wprowadza winę i na ofiarodawców, a tym samym jako stowarzyszenie dopuszczalne być nie może"⁴⁶.

Mimo odmowy zalegalizowania stowarzyszenie, któremu patronował cały czas książę Czetwertyński, opiekowało się systematycznie 30 osobami, mając od 1908 r. do dyspozycji sumę 2500 rubli rocznie. Ogólny obrót w ciągu 15 lat wyniósł przeszło 21 tys. rubli /z tych sum ufundowano między innymi także nagrobek dla Henryka Wohla/.

Z ukrycia Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r. wyszło podczas okupacji niemieckiej: jego statut zatwierdził 14 sierpnia 1916 gen. Hans Hartwig von Beseler, generał—gubernator warszawski w latach 1915—1918⁴⁷. Wraz z zalegalizowaniem Stowarzyszenia zatwierdzono także statut Schronienia dla weteranów i inwalidów polskich, a w ślad za tym rozpoczęto starania o wydzierżawienie domu. Pierwszym "przytuliskiem" był dom przy ulicy Podwale, następnie, już po odzyskaniu niepodległości, mieściło się ono na Pradze, przy ulicy Floriańskiej. W 1917 r. pomagano już 130 osobom. Pomoc była pilnie potrzebna: trudności okresu wojennego ze szczególną siłą uderzyły w tę właśnie grupę ludzi, niemłodych już, steranych życiem, często pozbawionych wszelkich środków egzystencji.

W lutym 1916 r. na łamach "Tygodnika Ilustrowanego" rozlega się pierwszy w Warszawie publiczny głos w obronie uczestników ruchów niepodległościowych: Zbigniew Dębicki w artykule "Weterani 1863 r." przypomniał "pokoleniu wnuków" o "zastępie sporym" byłych uczestników powstania. "Są to — pisał — ludzie pomiędzy 70 a 80 rokiem życia, a więc w wieku, kiedy do pracy zarobkowej już nie są zdolni. Nie wszyscy z nich posiadają rodziny i ich opiekę. Niejeden znajduje się w położeniu ciężkim, zważywszy moment, w którym zaskoczyła go starość i zniezdolnienie". Temu pokoleniu "najnieszczęśliwшему wśród porzoborowych pokoleń polskich" należy się "widomy znak uznania publicznego"⁴⁸.

Istotnie, w tragicznej sytuacji znaleźli się nawet ci, których byt był dotąd zabezpieczony, np. Marian Dubiecki na skutek ewakuacji Banku Państwa pozbawiony został renty zapisanej mu przez Henryka Krajewskiego /pisał w tej sprawie do Stowarzyszenia August Kręcki/; bez środków do życia okazała się rodzina Dionizego Czachowskiego /"Stan jest groźny, pomoc niezwłocznie potrzebna" — alarmowała zrozpaczona siostra/i wiele innych. Nowoutworzone Stowarzyszenie próbowało, odwołując się do ofiarności społecznej, jakoś tym potrzebom sprostać⁴⁹.

Po raz pierwszy weterani 1863 r. pojawili się na ulicach Warszawy 1 maja 1916 na uroczystym pochodzie z okazji 125 rocznicy uchwalenia Konstytucji

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Zob. wywiad z J.A. Święcickim, „Polska Zbrojna” z 22 stycznia 1922, nr 22. Drukowany egzemplarz statutu zachował się w papierach A. Kręckiego w Muzeum Wojska Polskiego, sygn. 10912 73 H, teczka „Stowarzyszenie Weteranów Powstania 1863 r.”, egzemplarz podpisany przez W. Czetwertyńskiego, A. Kręckiego i Jana Masalskiego, przewodniczącego. Sekretarzem był W. Zapalowski; 17 października 1918 odbyły się nowe wybory i przewodniczącym zarządu został Józef Leski. W. Czetwertyński i A. Kręcki usunęli się, wysuwając pod adresem nowych władz szereg zastrzeżeń, m.in. w sprawie przyjmowania nowych członków zbyt młodych jak na rzekomych powstańców. Znalazło to odbicie w zachowanej w papierach A. Kręckiego korespondencji.

⁴⁸ „Tygodnik Ilustrowany”, 1916, nr 8, s. 94.

⁴⁹ Zob. Muzeum Wojska Polskiego, sygn. 10912 73 H.

3 Maja: w ten środowy dzień zgromadzili się na ulicy Żurawiej 9, by stąd wymaszerować czwórkami na placyk Kanonia za katedrą św. Jana⁵⁰. Szli na czele pochodu z kokardą narodową z cyfrą 1863. Odtąd do końca II Rzeczypospolitej uczestniczyć będą we wszystkich uroczystościach patriotycznych otoczeni prawdziwą czcią i szacunkiem.

Potrzeby przewyższały jednak skromne środki Stowarzyszenia. W jedną z czerwcowych niedziel zamiast kwiatka postanowiono sprzedawać biało-czerwone kokardy i zaapelowano do społeczeństwo o masowy udział w kweście na rzecz Stowarzyszenia i schroniska. Pisząc o tym w "Tygodniku Ilustrowanym" Z. Dębicki wyrażał przekonanie, iż nadejdzie wkrótce chwila, gdy za sprawą zorganizowanej odpowiednio opieki społecznej "chleba i dachu nad głową nie zabraknie żadnemu z tych, co krew swoją ofiarowali narodowi"⁵¹. Zgromadzone przez A. Kręckiego wycinki z gazet z lat 1916–1917 świadczą o żywym zainteresowaniu tymi sprawami i aktywności samego środowiska weteranów 1863 r.: publikowano informacje o odbywających się zebraniach, odczytach, o potrzebach, formach pomocy, o pogrzebach i kwestach, o sytuacji w przytułku itd. 3 lutego 1918 otwarto pierwszą w Warszawie wystawę pamiątek historycznych z czasów powstania styczniowego w kamienicy Książąt mazowieckich na Starym Rynku (w papierach A. Kręckiego zachowało się zaproszenie i korespondencje w sprawie wystawy na ówczesnych blankietach Towarzystwa Miłośników Historii).

Wszelako dopiero po odzyskaniu niepodległości inicjatywy społeczne uzyskały poważne wsparcie w ustawodawstwie państwowym. Główny ciężar opieki nad uczestnikami walk wyzwoleniczych wzięło na siebie odbudowane państwo polskie, zapewniając wszystkim pozostałym przy życiu weteranom, w tym w pierwszej kolejności powstańcom styczniowym, stałe pensje, stopnie oficerskie i związane z tym uprawnienia.

⁵⁰ Tamże /zaproszenia i korespondencja w sprawie pochodu/.

⁵¹ *Kokarda 1863 – go roku*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1917, nr 24, s. 297.